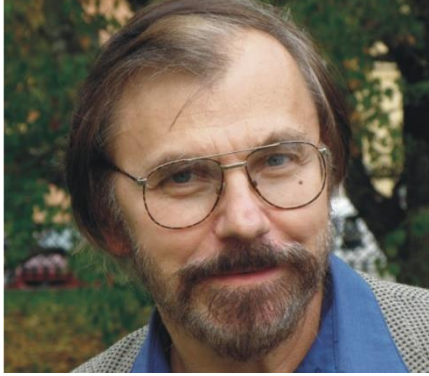


## Listy do Pani A. (150)



## Odzobaczę i obsobaczę!

Miła Pani!

Nowy Rok powitał nas ciekawym, znaczącymi wydarzeniami literackimi. Mam na myśli najnowszy numer „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”, a także obszerną sagę rodzinną napisaną przez Macieja Łubieńskiego „Portret rodziny z czasów wielkości”. Ale po kolei.

Stanisław Nyczaj wraz ze swoim Zespołem z niezwykłym samozaparciem starają się, aby „Kwartalnik” był coraz bardziej atrakcyjny. Teraz, obok esejów, szkiców, recenzji, wierszy, materiałów wspomnieniowych, pojawiły się autointerpretacje. Autorzy zostali poproszeni, by napisali swoiste credo literackie; wyznanie na temat własnej twórczości, przedstawienie drogi artystycznej, dołożyli próbki własnej wielkości. Każda taka autoprezentacja jest bogato ilustrowana zdjęciami. Trzeba powiedzieć, że ŚKL (ten jest podwójny, nr 3-4), ale i poprzednie, mają wyśmienitą, do końca dopracowaną i bardzo atrakcyjną szatę graficzną.

Znajdziemy tutaj „wyznania” m.in. Doroty Kwoki, Janusza Szota; wśród najbliższych współpracowników „wyznają” swoje poetyckie credo m.in. trojga imion Harry Alfred Piotr Duda, dwojga imion Anna Maria Musz czy „jednoimienni” (cokolwiek to znaczy) – Kazimierz Kochański, Barbara i Szczęsny Wrońscy... Już nawet nie wspominam o tekstach samego Staszka Nyczaja.

Prezentacje będą powtarzały się w kolejnych numerach, bo przecież wszystkich „penitentów” nie da się jednorazowo wysłuchać przy literackim „konfesjonale”. Niech Pani zauważy, na jaki genialny pomysł wpadł Staszek Nyczaj. Te autoprezentacje integrują środowisko. Dowiadujemy się z nich o kulisy warsztatu i pewnych szczegółach z życia naszych kolegów, których niejednokrotnie znało się tylko z nazwiska, i tu i ówdzie publikowanych utworów. Bardzo ważne jest takie pogłębione wzajemne poznawanie. To trochę tak, jakbyśmy urządzili sobie przy ognisku „godziny

szczerości”. Wróć one w następnych numerach ŚKL.

Choćby ze względu na owe zwierzenia osobiste poczytność ŚKL jeszcze bardziej wzrośnie. Przecież ciekawi jesteśmy siebie, zwłaszcza że środowisko literackie jest rozproszone. A szczególnie teraz w czasie okupacji urządzonej nam przez malutkiego przyrostniaka koronawirusa (podobno koronawirus jest rodzaju żeńskiego, tak jak Wenus czy Caritas). Przyzna Pani, że niejedna dziewczyna chciałaby mieć takie kolorowe, rogate kuleczki dla ozdoby...

Siedząc na przymusowym wygnaniu w ŚKL jest co czytać. Najbardziej urzekło mnie „Wspomnienie o Ojcu Julianie” Uty Przyboś i Janusza Termiera, „Pożegnanie Eugeniusza Kąbatca”, z którym się, można tak powiedzieć, przyjaźniłem. Kiedyś Pani o tym opowie. Świetny jest szkic Krystyny Cel „Opus Magnum polskiej pisarki”, o twórczości Olgi Tokarczuk.

Gdybym chciał przedstawić więcej ciekawych artykułów, prozy czy wierszy publikowanych w „Kwartalniku...” musiałbym przepisać cały spis treści. Chcę tylko zwrócić uwagę Pani na to pismo, które jakże świetnie wypełnia lukę w polskim czasopiśmiennictwie literackim, zwłaszcza obecnie.

Niezmiernie ciekawa jest saga rodzinna pióra Macieja Łubieńskiego. Chciałem dokonać porównania dwóch książek: Zofii z Odrowąż-Pieniążków Skąpskiej „Dziwne jest serce kobiece... Wspomnienia galicyjskie” oraz Macieja Łubieńskiego „Portret rodziny z czasów wielkości”.

Lektury pasjonujące, ale porównanie się nie udało. „Dziwne jest serce kobiece...” to typowe wspomnienia z epoki; zapisy dni powszednich, rytmu ówczesnego życia, potem czasów okupacji. Pisze o życiu dworów na Sądecku, o własnym uczestnictwie w wydarzeniach prywatnych, ale i historycznych. Autorka żyła w latach 1881-1961. Łubieński jest człowiekiem stosunkowo młodym (ur. 1970). Byłem bardzo ciekaw, jak też będzie on widział swoje osobiste losy. Pierwsza część nosi tytuł „opowieści o chudopaniczach i postpaniczach z blokowisk”. Spotykamy tu również trochę wspomnień osobistych, pojawiają się koledzy, szkoła, kaplica jezuitów, do której prowadziła go babka (korzystali z wejścia i wyjścia przez zakrystię, co było pewnym przywilejem arystokratycznej babci). Autor koncentruje się na historii rodziny na przestrzeni stuleci.

Obie te książki są pasjonujące. Myślałem tylko, kiedy jeszcze sagi rodziny Łubieńskich nie znam, że znajdę tam wspomnienia człowieka „obcego klasowo”, który został rzucony w rzeczywistość PRL-u. Wiemy skądinąd, jakie to nieraz było przykre, niczym dla kanarka, kiedy opadło go stado wróbli; trochę to znam z autopsji. Tak czy inaczej zarówno wspomnienia Skąpskiej jak i historyczną sagę napisaną przez Łubieńskiego czyta się świetnie. Bardzo Pani obie te książki polecam, zwłaszcza, że perypetie środowisk ziemiańskich nie są Pani obce.

Niedawno „wykończyłem” Iwaszkiewicza. Właściwie to on mnie wykończył, bo jego

proza bywa przygnębiająca, choć w opisywanym przez niego świecie pewnie mógłbym odnaleźć swoje miejsce. Z jednej strony (cokolwiek to znaczy) bardzo lubię jego twórczość, z drugiej wprowadza mnie ona w nastrój smutku, budzi we mnie eschatologiczno-egzystencjalne refleksje i nastroje, trzyma w świecie, do którego wpada się jak do studni, tracąc z pola widzenia współczesność. To z jednej strony przyjemne, z drugiej przerażające. Proza ta, choć ją bardzo lubię, rozkłada mnie psychicznie. Taka jest sugestywna.

Wróćmy jednak do pozytywów dzisiejszych. Są nieliczne, ale zawsze. Teraz w czasie pandemii miałem z pocztą znakomite doświadczenia. Np. do Krakowa, Warszawy, i w kilka innych miejsc dochodziły przesyłki zaraz na drugi dzień. Byłem w szoku.

Tylko jeśli chodzi o współczesny język, to nie jest dobrze. Teraz w modzie są trzy słowa, których znaczenie jest przeinaczone. Usłyszałem w TV, że komuś, kto jedzie do szpitala, może się w drodze niechlubi pogorszyć. Niechlubnie to można skończyć w więzieniu za kradzież. Albo dowiaduję się, że szpital jest dedykowany, np. covidowcom. Dedykować można książkę, dzieło artystyczne, a tu okazuje się, że dedykować to teraz przeznaczać. Podobnie jest z „atencją”, która obecnie oznacza poświęcanie uwagi, a nie szczególnie okazywany szacunek. A jeśli osobnik zobaczy coś, co sprawia mu przykrość, to teraz stara się to „odzobaczyć”. Zwolenników takiej nowomowy chętnie bym obsobaczył! Używają tego z całą powagą, bo nie są to w ich pojęciu neologizmy, które można powiedzieć z przymrużeniem oka. Sam bardzo lubię przekręcać słowa. Często też ludzie czytają zupełnie coś innego, niż jest napisane. Co to za zjawisko? Spotkała się Pani z tym? Może jestem staroświecki, i nie rozumiem „nowego”, które nadciąga? Wielu też nie słucha ze zrozumieniem. Wiem coś o tym, w końcu też żyję parę chwil na tym światku (a może już raczej „światniku”?).

Ogólna atmosfera jest nerwowa. Na całym świecie covid, wszędzie jakieś zamieszki. Może wojny wpisane są w naszą strukturę biologiczną? W pewnym momencie dochodzi do głosu z jednej strony instynkt walki, z drugiej potrzeba przeczucia stada. Kilkadziesiąt szczurków w jednej klatce będzie się zagryzać. W tym ogólnym zamieszaniu trzeba chronić własne istnienie, choć nie zawsze ma się na to chęć.

Z drugiej strony cała sytuacja, idiotyczni przewodnicy ludzkich stad, może być inspiracyjna. Tylko nie należy się tym nadmiernie przejmować. To wszystko minie, my minimy, świat minie. Nie mamy na to wpływu. A więc przyjmijmy bez nadmiernych emocji to, co nam przyniesie nadchodzący rok, który, pomimo wszystko, zaczął się niezłe.

Zatem stoickiego spokoju Pani życzyć –

**Stefan Jurkowski**

